Dodatek do nr. 16. „KURJERA LWOWSKIEGO".

Sprawa kukizowska.

Lwów 16. stycznia.

(Dzień trzeci. Początek 9. rano,)

Przed przystąpieniem do dalszego przysłuchania p. Strzeleckiej, przewodniczący p. Simonowicz upomniał wszystkich biorących udział w procesie, aby należycie słuchali, gdyż nadal nie dozwoli stawiać pytań, na które już raz oskarzeni odpowiadali.

Prokurator prosi przewodniczącego, ażeby ze względu, iż wczoraj czuł się znużonym, co wówczas zaznaczył, dozwalał mu dzisiaj dalej pytać oskarzonego, mimo że już przystąpiono do przesłuchiwania p. Strzeleckiej (a to po myśli §. 245), a gdyby przewodniczący nie zgodził się dla porządku na jego prośbę, to przynajmniej po ukończonem przesłuchaniu p. Strzeleckiej, wolno mu było dalsze stawiać pytania p. Strzeleckiemu.

Przewodniczący oświadczył, że na razie nie dopuszcza dalszego pytania oskarzonego, ale po przesłuchaniu p. Strzeleckiej chętnie pozwoli na dalsze badania oskarzonego. Poczem przystąpił do dalszego przysłuchiwania oskarzonej.

Przew. Na czem wczoraj stanęliśmy czy pamięta pani?

Osk. Pamiętam. Doszliśmy do 12. sierpnia, w którym to dniu przyjechał prokurator p. Sumper.

Przew. Za pozwoleniem. Pani była 20. sierpnia we Lwowie ze synem.

Osk. Tak jest, wezwana przez adw. Krattera. Tu się umówiliśmy, że gdybym nie mogła sama przyjeżdżać, syn może mię zastępywać. Byłam więc u adwokata, w kościele.

Przew. Czy pani nie miała innych interesów?

Osk. Żadnych.

Przew. Proszę pani, mnie nie chodzi o tę „piątkę"; czy jednak pani nie wykupywała jakich papierów?

Osk. Nic a nic.

Przew. Kto był 21. sierpnia w Kukizowie.

Osk. Mój zięć Kochanowski, syn, sędzia p. Kownacki, Szpang...

Przew. Tak, tak, ale i goście. Osk. Tak jest.

Dalej opowiada oskarzona, że wieczór d. 20. przy herbacie opowiadała sędziemu, że ks. Tchor. w jednym wypadku po kradzieży oddał jej depozyt. Więcej nie mogłam opowiedzieć, gdyż mnie przerwano, przyszedł bowiem Kochanowski do mnie, że ks. Tchorznicki ma interes do mnie. Poszłam więc natychmiast do niego, niosąc mu rosół. Ks. Tch. jednak powiedział do mnie: „To nie o to chodzi. Przez trzy dni mnie męczą o papiery, a ja odpowiedziałem, że nic nie mam. Żebyście jednak nie mieli jakich przykrości, może trzeba będzie powiedzieć. Ja tłumaczyłam księdzu, że należy powiedzieć, bo jakkolwiek depozyt zabiorą to następnie zwrócą. Ks. Tch. odpowiedział: Jak pani dobrodziejka chce, tak niech zrobi. Natychmiast pospieszyłam do lokalu komisyjnego do sędziego p. Kownackiego, gdyż obawiałam się, aby nie usnął, a przyszedłszy do p. K. prosiłam, aby natychmiast udał się do ks. Tch. Po drodze spotkałam p. Sumpera, którego nie znałam. P. Kownacki na moje wezwanie powiedział: zaraz, zaraz, ja tam pójdę. Ja się obawiałam ciągle, że ks. Tch. uśnie. Gdy p. sędzia przyszedł do ks. Tch. ten powiedział dwa razy: *Dałem klucz p. Strzeleckiej, gdyż wiem, że mi odda wszystko w porządku, jak to już nie raz było. Mówił bardzo cicho. P. Kownacki może nie słyszał. Potem nie chciał już nic mówić.*

Następnie była przesłuchiwana przez komisję, której opowiedziała, jak przenosiła pieniądze. Przystąpiono do spisywania papierów, a pan sędzia powiedział mi, że jeżeli mam zajęcie, to może mnie zastąpić zięć Kochanowski. Wyszłam, aby dać dyspozycje na obiad. Następnie jadłam obiad z p. Sumperem, a komisja ciągle spisywała obligacje. Trwało to kilka godzin. Następnie wezwano mnie do podpisania protokołu, w którym było wyrażone, *że ja sobie zastrzegam prawo do tych pieniędzy.* Odskoczyłam do drzwi. Pan Kownacki patrzył na p. Paparę, a ten na niego. Powiedziałam, co ja mam tu podpisywać. Ja niczyjego majątku nigdy nie pożądałam.

Przew. Powoli, proszę pani, nawet na drobne rzeczy trzeba uważać. Pani przedstawia obecnie tak rzecz, jak gdyby chciano pani podsunąć coś złego. Pani była w posiadaniu depozytu, więc zastrzeżenie to było na miejscu.

Osk. Ja też nikogo o nic nie podejrzywam, ja tylko wyjaśniam, że w takiem przekonaniu podpisałam. Przyjechawszy jednak do Lwowa zaczęłam w swojej kazience rozmyślać, że mogą nabyć z tego protokołu przekonanie, że ja to prawo dla siebie zastrzegam. Nigdy tego nie pragnęłam i dziwię się, że w akcie oskarżenia jest takie twierdzenie. W tym też duchu napisałam do prezydenta sądu.

Przew. stwierdza to, odczytując pismo pani Strz., w którem wyraźnie oświadcza, że nie ma żadnej pretensji do depozytu.

Dalej opowiada oskarżona, że w kaźni przypomniała sobie, iż nie oddała sędziemu worka z talarami i dukatami, gdyż wyszedłszy w chwili, kiedy spisywano obligacje, zapomniała wyjąć ze skrzynki woreczek, zięć zaś nie wiedział, a pan sędzia nie mógł widzieć, gdyż woreczek był przykryty bielizną.

Przew. Przepraszam panią, ale sędzia nie mógł zaglądać do skrzynki, nie miał bowiem prawa rewizji. Pani oddała mu depozyt w poszewce.

Osk. Tak jest. Po odjeździe komisji drugiego dnia dopiero spostrzegłam, że pieniędzy nie odałam. Zresztą byłam tak skłopotaną! Na drugi dzień p. Kownackiego już nie było. Miał wrócić wieczorem, jednak nie wrócił aż na trzeci dzień. Opowiadam to, aby usprawiedliwić, dla czego te przedmioty oddałam dopiero w kilka dni.

Przew. Cóż dalej. Następnie panią przesłuchiwano, a p. Aleksandra aresztowano.

Osk. Tak jest, odpowiada łkając.

Przew. zarządził w tej chwili małą przerwę.

Po przerwie zawezwał wszystkich świadków, ażeby każdemu powiedzieć, którego dnia będzie słuchany, by daremnie nie wyczekiwali w sądzie.

Ks. Tchorznicki będzie słuchany w poniedziałek.

Poczem przystąpił przew. do dalszego badania. „Proszę pani, nie wchodzę w to na razie, o ile dzisiejsze pani zeznanie różni się od zeznania w śledztwie — proszę mi jednak wytłómaczyć, dlaczego pani i pan Aleksander, pytani jeszcze jako świadkowie, powołujecie się ciągle, że chcieliście być u ks. tylko ze świadkami?

Osk. Ja chciałam mieć służbę, ale tego nie mówiłam.

Przew. Proszę pani, dlaczego pani i czy z własnej inicjatywy opowiadała p. sędziemu o skoszeniu trawy. Oskarżona nie pamięta. Natomiast syn wyjaśnia, że sędzia chodził na około domu i wówczas musiała mu matka to powiedzieć.

Przew. Czy pani miała w lipcu jaką gotówkę?

Osk. Miałam kilka tysięcy.

Przew. Czy prawdą jest, co tu zeznał Lejzor, że gdy on przyszedł do pani z prośbą od syna o 50 złr., pani powiedziała: „Daję i daję, nareszcie sama nie będę nic miała." Osk. przeczy temu.

Przew. Gdy przyszło płacić drowi Schmidowi, a tu staruszek leży taki pobity, ma zapalenie płuc, stan jego groźny i pani, mając u siebie kilkadziesiąt złotych, nie mogłaś sama zapłacić, by go nie trudzić?

Osk. Ksiądz nigdy nie lubiał, by go zastępować, sam chciał wstać.

Przew. Wiemy, że ksiądz był ścisły w wydatkach, nie chciał drogich lwowskich lekarzy, a tu nagle wyciąga 15 zł. i daje pani.

Osk. Ksiądz się radził ze mną, ile dać lekarzowi. Resztę dał na dalsze wydatki, lecz zastrzegł sobie, bym nie wydawała bez porady z nim. Ksiądz mi zresztą zawsze zawierzał i dawał mi pieniądze, gdym mu mieniała kupony, wiedział, że mu nic nie przepadnie.

Przew. Jak pani mogła dopuścić, by ksiądz tak pobity wstawał w jednej koszuli?

Osk. Ksiądz sam tego chciał, sam wstał i dał mi; porachował pieniądze, a potem się znowu położył.

Przew. Alcż jeszcze 18. sierpnia znaleziono go w stanie pożałowania godnym, poranionego ciężko — nieprawdopodobne więc, by już 30. lipca sam wstał.

Osk. We środę siedział na kanapie w butach, p. sędzia sam go widział, również i p. Papara zastał go w stanie całkiem przytomnym, tak i przysięgę składał.

Przew. Mówisz pani, że go p. sędzia widział siedzącego? To całkiem nowa rzecz. O tem myśmy dotychczas nie wiedzieli.

Osk. Gdy lekarze odjechali po oglądnięciu ran, ksiądz wstał. Sędzia Kownacki i p. Papara byli świadkami, jak siedząc na kanapce najprzyzwoiciej przysięgał.

Przew. Kto był w pokoju, gdy pani przyszła się domagać pieniędzy?

Osk. Był Kalinowski i jeszcze ktoś, nie wiem kto. Ksiądz zapytał, czy jest tam kto i mówił: niech wyjdą!

Przew. Jak było z tym kluczem?

Osk. Ksiądz się zaturbował, że tyle ludzi chodzi, bał się, by mu co nie przepadło, więc powiedział: niech pani weźmie kluczyk — i pokazał mi palcem na kastlik.

Przew. Przy przesłuchaniu 8. sierpnia mówiła pani, że sam ksiądz otworzył kastlik.

Osk. No tak, leżąc na łóżku odsunął szufladkę, wyjął kluczyk, dał mi go i wskazał na dół, bym otworzyła.

Dalej wypytuje przewodniczący o szczegóły dnia i wieczora przed czynem.

Dzień ten spędzono zwykłym trybem. Ksiądz był w kościele, zjadł u oskarżonej obiad, poszedł do siebie, potem przyszedł na kolację.

Przew. Kto mu nalewał herbatę?

Osk. Anna Michalicka.

Przew. Czy ksiądz pija herbatę z rumem?

Osk. Tak jest. Ale jak wlać dwie łyżeczki, to każe sobie zlać nieco ze szklanki i rozcieńczyć.

Przew. Czy Handzia wlawszy księdzu nalała potem może i sobie?

Osk. Być może. Jeżeli się zostanie herbata, to na to nikt nie uważa.

Przew. Jak się pani wydaje to złożenie depozytu w ręce pani! Człowiek chory, który za kilka godzin ma umrzeć, i oddaje pani taki duży majątek bez świadków, bez żadnej rękojmi?

Oskarż. Oddawał mi nieraz przedtem. Zresztą nie był tak bardzo chorym.

Przew. Ale dlaczegoż pani nie wspominała nikomu o tym depozycie?

Osk. Komu miałam wspominać? Bałam się napadu.

Przew. Ale któż miał panią napadać? syn? ks. Królicki? ks. Pasiut?

Osk. Nigdym o takich depozytach nikomu nie mówiła.

Przew. Czegoż pani z tymi pieniądzmi chodziła do lokalu komisyjnego?

Osk. Murarze bielili mój dom. Gdybym była szła opakowana, toby byli powiedzieli, że pani coś niesie od księdza.

Przew. Alež pani Strzelecka, niech temu wierzy kto chce, ja nie mogę. Przecież pani czeki od razu wzięła do kieszeni. A te depozyta przenosi pani partjami do lokalu komisyjnego, rozkłada to wszystko — i po co?

Osk. Chciałam je uporządkować, ułożyć. Potem przyniosłam poszewkę, zawiązałam sznurkiem, i

Przew. I zaniosłaś pani to wszystko do siebie.

Osk. Nie, pozostawiłam na miejscu, dopiero później zaniosłam do swego pokoju.

Przew. No, a długo trwało to przenoszenie papierów od księdza do lokalu komisyjnego? W śledztwie zeznała pani, że mogło trwać 2—3 godzin. Cóżeś pani przez ten czas robiła?

Osk. Nie, tak długo to nie trwało. Mogło trwać 20—30 minut. Byłam przez ten czas w lokalu komisyjnym. Zapaliłam cygaro i chodziłam po pokoju.

(Szczegół ten wydaje się p. prokuratorowi ważnym, prosi więc o dosłowne zanotowanie w protokole tego zeznania).

Przew. Dla czegoś pani nie wzięła w depozyt całego majątku? Przecież w szafie pozostało jeszcze przeszło 30.000 zł.

Osk. Reszty nie mogłam znaleść. Komisja sądowa szukała kilka godzin, nim wszystko poznachodziła, ja nie miałam czasu.

Przew. Tu pan prokurator w akcie oskarżenia zarzuca pani, żeś brała papiery nie opiewające na okaziciela.

Osk. Przecież wzięłam czeki opiewające na imię ks. Tch.

Przew. No tak. Wprawdzie czeki mieniają w kantorach, nie pytając o imię, ale ja nie obstaję przy tym zarzucie prokuratora. Ważniejszym wydaje mi się inny szczegół. Z zeznań ks. Tch. wiemy, że on składał swoje papiery wprawdzie nie w jednem miejscu, ale zawsze jednakowe do jednakowych: obligacje do obligacyj, książeczki oszcz. do książeczek. Otóż pokazuje się, że z każdej takiej kryski wzięto część, a część zostawiono, jak gdyby umyślnie dla zmylenia jakichś przyszłych poszukiwań, gdyby ktoś n. p. powiedział: a ksiądz miał obligacje indemnizacyjne! Są obligacje indemnizacyjne! I tak z każdym gatunkiem papierów. Dalej podałaś pani w śledztwie, żeś kazała księdzu zaraz na drugi dzień po zamachu, by przeglądnął szafę, czy czego złodzieje nie zabrali. Czyż to było możliwem?

Osk. Nie kazałam mu przeliczać wszystkich pieniędzy, ale tylko przekonać się, czy nie ma jakiego nieporządku.

Przew. Czy ksiądz jadł na kolację pieczeń wieprzową?

Osk. Tak jest. Ksiądz bardzo lubiał wieprzowinę, a że na obiad była pieczeń wieprzowa, prosił więc, by mu zostawić i na kolację.

Przew. W śledztwie podałaś pani, że ksiądz wymiotował wskutek duszenia i łamania żeber.

Osk. Podałam nie moje zdanie. Tak ludzie mówili, Kalinowski i inni. Ksiądz bardzo lubi tłustość.

Przew. A może wymiotował jeszcze przed napadem właśnie wskutek owej spożytej na wieczerzę tłustości? Może mu się od niej niedobrze zrobiło?

Osk. Być może, ja też nie podawałam o tem swego zdania.

Przew. Wczoraj zeznałaś tu pani, żeś mówiła o apopleksji, a ludzie nie zrozumiawszy zrobili z tego epilepsję. Ależ tacy ludzie, jak Kalinowski, kucharz i inni starzy słudzy zrozumieli dobrze tę różnicę, i właśnie przytaczali przykłady, że przy epilepsji tak się potłuc nie można. Pani zaś obstawała przy swojem, mówiąc, że go choroba tak utłukła. Zresztą przypuśćmy, że pani mówiła o apopleksji, to przecież i przy ataku apoplektycznym ksiądz nie mógł się wcale tak potłuc.

Osk. Tam nie było czasu tak długo rozumować, każdy mówił co mu się zdawało, i z tego się złożyło coś takiego.

Przew. Ależ pani i drowi Schmidtowi mówiła, że ksiądz już dwa razy miał takie napady. Wyglądało to, jak gdyby pani i w niego chciała to wmówić. I o jakim to drugim napadzie pani mówiła?

Osk. Ksiądz mi opowiadał, że raz siedząc na kłodzie dostał takiego ataku, upadł i potłukł się boleśnie.

Przew. Jak to możebne, by pani po owej nocy, gdy przybył syn, mówiła z nim w takiej chwili po francusku? Wspominałaś pani, że masz zwyczaj mieszać czasem francuskie słowa w polskiej rozmowie. Przecież rozmawiamy tu obecnie już tyle godzin, a dotychczas nie słyszałem z ust pani ani jednego francuskiego słowa.

Osk. *Naradzaliśmy się z Olesiem, kogoby zostawić przy księdzu, więc mówiliśmy po francusku o tem, na kogoby się można spuścić, a na kogo nie.*

R. Simonowicz zapytuje, kiedy spostrzeżono brak spodni i kamizelki, i prosi o ścisłe oznaczenie tego czasu. Oskarżona nie może sobie tego szczegółu dokładnie przypomnieć. Opowiada, że u księdza był nieporządek, wskutek tego, że suknie spadły z gwoździa, leżały zatem na kupie porozrzucane. Brak spodni itd. spostrzeżono dopiero za bytności dr. Schmidta, jakkolwiek Kalinowski rano już rzeczy te na ziemi leżące porządkował.

Na pytanie p. przewodniczącego w kwestji depozytu powierzonego jej przez ks. Tchorzn., daje oskarzona bardzo wymijające i niezdecydowane odpowiedzi.

R. Simon. sięga w badaniu swem pierwszego zamachu na księdza tj. w r. 1885. Oskarżona zeznaje, że ksiądz powierzył jej wówczas znaczny depozyt w papierach, książeczkach kasy oszczędności, talarach i dukatach, wszystko to było zawarte w poszewce. Depozyt ten powierzył jej z obawy przed ludźmi, zajętymi u niego reparacją mieszkania.

R. Simonowiczowi wydaje się niezmiernie to dziwnem, że w kilkanaście godzin później w nocy na księdza wykonano zamach, tak samo jednak jak ostatni, nieudały.

R. Simonowicz zapytuje następnie dlaczego oskarżona nie mówiła nikomu o depozycie przy ostatnim wypadku złożonym jej przez księdza, pomimo, że był na miejscu Spang, jakoteż komisja śledcza. Oskarżona twierdzi, że *czekała póki się jej o to nie zapytają*, dawała przy kolacji do zrozumienia sędziemu, ale zapytaną nie została, a widząc, iż ksiądz, który przy kolacji był obecny, nic o tem sam nie mówi, milczała także. Zdawało się jej, że skoro zbrodniarze są już ujęci, nie może chodzić o pieniądze, które są, tylko o te, które mogą brakować.

Przewodniczący przechodzi następnie do kwestji wymycia plam i zrobienia „porządków". W zeznaniach dotychczasowych jest pełno w tym kierunku sprzeczności. Jak wiadomo, na drzwiach pokoju gościnnego (lokalu „komisyjnego") znaleziono odbicie palców zakrwawionych. „Skąd się one tam wzięły", pyta przewodniczący. Odpowiada na to oskarżona, iż po obmyciu zakrwawionej głowy ks. Tch, była w lokalu „komisyjnym", łatwo przeto być może, że nie umywszy rąk, zakrwawioną ręką drzwi dotknęła.

P. przewodniczący zwraca uwagę na ważność pytania, jakie ma oskarżonej zadać. *„Skąd się wzięły plamy krwi na wewnętrznej stronie szuflady komody?"* zapytuje. Oskarżona tłumaczy to tem, że *ks. Tchórznicki golił się zawsze sam, a będąc starym i niedowidząc dobrze, częstokroć się kaleczył, łatwo zatem mógł sobie pokrwawić palce i tymi szufladę otwierając, ślady na niej zostawić.*

R. Simonowicz przyjmując to wyjaśnienie do wiadomości, wyraża opinję, że prędzej trafiłoby mu do przekonania tłumaczenie, że np. ks. Tchórz. sam szukając pieniędzy na zapłacenie lekarza (owych 157 zł., które wręczył p. Strzeleckiej w kopercie), mógł zakrwawioną ręką szufladę splamić.

W tem miejscu p. przewodniczący przerwał rozprawę na pół godziny.

Po przerwie zawiadomił przewodniczący pp. przysięgłych, że stosownie do ich życzeń zarządził w porozumieniu z prezydentem sądu, aby do sali przysięgłych nikt nie miał wstępu. Po czem przystąpił do dalszego badania oskarżonej.

Przew. Proszę pani, tak z wyniku śledztwa jak i z twierdzeń pani wynika, że pani wyszedłszy od księdza powiedziała do dra Schmidta i ks. Pasiuta, nie wiem czy równocześnie czy osobno: „Byłam u księdza, rozchodziło się o pieniądze na różne jego potrzeby i ksiądz wstał sam, gdyż ja nie mogłam odszukać i dał mi 3 pięćdziesiątek, 5 zlr. i 2 zlr." Dlaczego to pani opowiadała? Przecież p. Schmidt w innym celu przyjechał, on przyjechał do obywatelki, nie potrzebował się troszczyć o honorarjum. Po co pani usprawiedliwiała się skąd dostała pieniędzy?

Osk. Ja pokazywałam i mówiłam do syna.

Przew. Bo to tak wygląda, że pani wówczas już myślała, aby mieć świadków. Dalej p. powiedziała „jak to dobrze, że przeliczyłam, dał mi 157 zlr. a mówił, że mi daje 320 zlr."

Osk. Bo ksiądz mówił mi, że zdawało mu się iż ma 300 zlr., ale przeliczywszy przekonał się, że inaczej rzecz się ma.

Przew. Ale pani powiedziała *„Ot dobrze*, że przeliczyłam". Ja odnoszę to do tego, że to tak wygląda, że pani chciała niejako powiedzieć „Ot starowina nie pamięta co robi", pani chciałaś mieć kogoś, aby to wiedział.

Osk. Ja do syna mówiłam.

Przew. Dalej nasuwa się pytanie, jak pani mogła brać od człowieka w gorączce — cierpiącego, jak lekarze mówią, na uwiąd starczy mózgu — niedołężnego — brać depozyt kilkadziesiąt tysięcy? Cały ten prawie majątek oddaje pani bez liczenia, a pani bierze?

Osk. Może ksiądz liczył, w obec mnie jednak nie liczył. Tak może było, że oddawał bez liczenia, a gdy mu oddawałam dopiero przeliczył.

Przew. Teraz wróćmy jeszcze do klucza, który ks. Tchórznicki pani oddał. Kiedy się to stało?

Oskarżona powtarza pierwotne zwe zeznanie.

Przew. To dziwna, ks. „fantazuje" jak pani twierdziła, domaga się przeniesienia do dworu, i tej fantazji chorego człowieka czyni się zadość? Pani miałaś już pieniądze?

Osk. Tak jest. Byli przecież świadkowie. Ks. Tch. siedział ubrany i żądał, aby go przeniesiono, co też uskuteczniono w fotelu.

Przew. Coś jest niewytłumaczonego. Zaraz po zamachu ks. Tch. sam wstawał, miał na tyle siły, aby wstać celem dania pani pieniędzy, a w kilka dni potem fantazuje i muszą go przenosić.

Osk. Ponieważ już gorączkował i osłabł.

Przew. Ze śledztwa pokazuje się, że ks. Tch. wyjeżdżając z domu na dłuższy czas oddawał pani klucz od swego pomieszkania: kluczyk zaś od szafy, która zawierała cały majątek jego, według twierdzenia pani chował do poduszki i pokazywał pani, gdzie go schował. Czyż nie łatwiejszą była sprawa, aby pani oddał kluczyk?

Osk. Tak było.

Przew. Dalej, było raz zdarzenie, że gdy ks. Tch. wyjechał, pani zawezwała ks. Królickiego i zaprowadziła go do pomieszkania ks. Tch., aby mu pokazać, że wszystko jest w porządku, „okna zamknięte", a na podłodze leżały *dwie dziesiątki.* Dlaczego pani to robiła?

Osk. To ks. Królicki spostrzegł te dziesiątki.

Przew. To wszystko jedno. Pieniądze te jednak pani nie podniosła, lecz zostawiła na podłodze — dlaczego?

Osk. Ażeby ks. Tch. sam się przekonał, jak lekkomyślnie rozrzuca pieniądze.

Przew. Czyż nie było właściwszem schować pieniądze, a następnie, aby pani i ks. Królicki przedstawili ks. Tch. jak on postępuje?

Osk. Byłby nie uwierzył.

Przew. Pani Strzelecka! On pani zawierzył cały majątek, on by pani nie uwierzył!

Osk. opowiada, jak raz ks. Tch. przyjechał ze Lwowa, a miał ze sobą 400 zlr. Przyjechawszy, miał tylko cygareta, a pieniędzy nie odszukano.

Przew. Tak jest. To się podczas rozprawy wykaże.

Dalej odczytuje zeznania p. Strzeleckiej o tej chwili, gdy ks. Tch. zawezwał ją do siebie i radził się co robić, bo go męczą co do obligacyj i książeczek oszczędności, a p. Strzelecka powiedziała mu, aby powiedział, że sam jej oddał pieniądze i kluczyki.

„Ja zaś pobiegłam do sędziego, gdyż chciałam, aby ks. Tch. wytrwał w swem postanowieniu".

Przew. Tak pani zeznała w śledztwie. Co to ma znaczyć? Jakież to miało być postanowienie? Czyż nie należało mu powiedzieć: mów ksiądz prawdę i wytłumaczyć, że jeżeli zabiorą to oddadzą?

Osk. Ks. Tch. nie ufał zupełnie sędziemu, który raz musiał aż urzędową czapeczkę z różą wziąć na głowę. Zresztą bałam się, żeby nie usnął.

Prok. Byłby się przebudził.

Przew. Czy pani obawiała się, aby ks. potem nie kręcił! To o co innego chodziło. U nas w sądzie nazywa się to „szygerowaniem", namawianiem.

Przew. Gdy pani zabierała te depozyta, to gotówki pani żadnej nie znalazła? Bo mamy pewne ślady, że ksiądz miał wówczas około 5000 zł. w gotówce.

Osk. Gotówki nie znalazłam żadnej.

Przew. Dlaczego pani nie wzięła te książeczki oszczędności, które leżały w Liber ordinationum. Na tej książce stała butelka, a pani powiedziała, żeś tę butelkę podniosła.

Osk. Tak jest, podniosłam butelkę i byłabym wyjęła książkę, ale nadszedł ktoś, więc zostawiłam wszystko na miejscu.

Przew. A tak! Ja myślałem, że pani nie mogłaś się schylić z powodu jakiej ułomności fizycznej.

Dalej przechodzi przewodniczący do owej kradzieży z r. 1885 i zapytuje osk., czy sama zawiadomiła w kasie oszczędności, że ks. Tchorznickiemu zginęły książeczki oszczędności?

Osk. Tak jest. Ksiądz mię prosił, bym się dowiedziała u p. Zimy, które nra książeczek mu brakują. Na szczegółowe pytania prokuratora osk. wyjaśnia, że przyszedłszy do Kasy oszczęd. opowiedziała o kradzieży i pokazała 9 książeczek, które pozostały, prosiła, by jej podano nra książeczek skradzionych, na co p. Zima odpowiedział, że tego uczynić nie może.

Przew. Z 18. na 19. czerwca 1885 roku była kradzież u księdza, 21. czerwca wpłynęło do sądu od żandarmerji doniesienie o tej kradzieży, a 20. pani Strzelecka zapowiedziała w kasie oszcz. 9 książeczek jako zaginionych.

Osk. nie przypomina sobie dat.

Dalej odczytuje przew. „Notatki dla sędziego“ spisane przez p. Strzelecką już po jej aresztowaniu i przystawieniu do Lwowa.

Notatki te zawierają następujące trzy punkta: 1) Gdy pewnego razu przed dwoma laty oskarżona wróciła ze Lwowa, doniosła jej służąca, że ksiądz przesuszał cwancygiery, porozwiązywał worki i pozdejmował suche liście z kasztanów, co leżały na wierzchu. Wtedy Łucyk zaczerpnął z tych worków trochę monet. Oskarżona natychmiast poszła do księdza i robiła mu wyrzuty, że tak lekkomyślnie postępuje, a następnie prosiła go, by się przekonał, czy mu czego nie brakuje. Ksiądz odpowiedział, że mu nic nie brakuje, a dopiero po dwóch tygodniach obliczywszy się, mówił raz, że mu brakuje 30, później, że 60 zł.

2) Przed 5—6 tygodniami weszła do osk. dziewczyna służąca i zapytała: czy pani, wie, że ksiądz ma korale? Osk. nic o tem nie wiedziała. Zapytała księdza, lecz ten powiedział, że żadnych korali nie ma. Teraz zaś przy rewizji rzeczywiście u niego korale znaleziono.

3) Co do psa, który zwykle leżał na progu u księdza, a niedługo przed zamachem zniknął, podaje fakt, że przed 2 laty równie duży pies zginął i nie mogli go odszukać. Dopiero w pół roku później żona Leniuty mówiła, że to jej mąż psa zabił i zakopał w stodole, a skórę użył na buty. Dalej podano niektóre szczegóły o owym Leniucie i Mostiuku.

Przew. Pismo to wskazuje, że ksiądz w dziwaczny sposób ze swym majątkiem się obchodził, nie przyznawał się do tego co miał, że Łucio już dawno ostrzył nań zęby; dalej, że na psa byli i inni myśliwi, a nie tylko Aleks. Strzelecki. Zresztą niech pani sama powie, co pani chciała powiedzieć tem podaniem?

Osk. Chciałam dać wskazówki sędziemu, gdzie można szukać śladów.

Przewodniczący oświadcza, że nie ma więcej żadnych pytań do zadania oskarżonej, poczem radca Duniewicz oświadcza, że musi zadać jej jeszcze od siebie parę pytań.

R. Duniewicz. Około 8 godz. rano chłopak dał pani znać, że ksiądz skrwawiony. Udałaś się pani natychmiast do jego pokoju. Co pani tam spostrzegła i jakie było wrażenie pani na ten widok?

Osk. Widziałam dużo nieporządku i smrodu, ksiądz leżał krwią zbroczony. Przywołałam służbę i pytam: co się z księdzem stało? Zapytałam się też i samego księdza: co się z księdzem dzieje? On odpowiedział: spadłem z łóżka i potłukłem się. Dopiero później, gdy był Aleksander, ksiądz zniecierpliwiony ciągłemi pytaniami odrzekł: Gdym się zabił, tom się sam zabił.

R. Dun. A więc oczywiście musiała być mowa o zabiciu?

Osk. Z początku nie było żadnej. Dopiero później mówi mu kucharz: To nie może być, by ksiądz upadł i tak się pokaleczył. Ja mu na to odpowiedziała: Jakiż ty dziwny! Kiedy ksiądz mówi, że sam upadł, to skąd ty możesz twierdzić inaczej?

R. Dun. Więc pani z początku byłaś przekonana, że ksiądz sam się potłukł? Myślałaś pani zapewne, że ksiądz miał znowu taki sam napad jak w lutym?

Osk. Tak jest.

R. Dun. Czy byłaś pani świadkiem owego napadu?

Osk. Nie. Byłam wtedy we Lwowie. Po powrocie służba opowiadała mi, co się księdzem stało, i ksiądz jeszcze z pół roku skarżył się na potłuczenie w boku.

R. Dun. Jeżeli pani sądziła, że to atak apoplektyczny, to przecież musiała pani wiedzieć, że w takich razach należy nieść pomoc doraźną. Czy czyniłaś pani coś podobnego?

Osk. Nie. Pytałam się księdza, czy go co boli? Odpowiedział: Nie, nic mię nie boli. Krew była zeschnięta. Oczy mu omyto na jego żądanie w półtorej lub dwie godziny później.

R. Dun. Czy pani spiesznie posłała sługę po syna?

Osk. Natychmiast, skorom wróciła do swego pokoju, napisałam stojąc karteczkę.

R. Dun. Czy pani nie mogła kazać ustnie?

Osk. Zawsze zwykłam pisać.

R. Dun. Czy Aleksander był już u księdza w tej chwili, gdyście państwo mówili po francusku, nie?

Osk. Zdaje mi się, żeśmy naprzód weszli do pokoju, a poteśmy wyszli i porozumieli się co do tego, kogo ze sług pozostawić przy księdzu. Ksiądz spał, więcej do pokoju nie wchodzili.

Przew. Ależ w śledztwie pani zeznawała, i o. p. Aleksandra słyszeliśmy wczoraj, że gdy on przyjechał, to nie był wcale w pokoju, aleście państwo weszli dopiero przy świadkach. Panie Aleksandrze, jak to było?

Aleks. Strzel. Tak było, jak matka mówi. Byliśmy naprzód z matką w pokoju księdza. Tam była Hadyna i obganiała muchy. Ksiądz drzemał, więcżeśmy napowrót wyszli.

R. Dun. Ależ przy pierwszem przesłuchaniu pani z naciskiem podniosła, żeś pani dopiero razem ze świadkami nieposzlakowanymi weszła do pokoju. Dlaczego pani uważała to za potrzebne?

Osk. Myślałam, że tak będzie lepiej.

R. Dun. Czy mówiono i księdzu wprost, czy tylko pani, że księdza bito?

Osk. Kucharz mówił mnie wprost. Czy kto mówił o tem księdzu, nie wiem. Różni ludzie mówili, jeden to, drugi owo.

R. Dun. Jakże było z drem Schmidtem? Przedtem pani zeznała, że dr. Schmidt dopiero na wyjezdnem powiedział, iż sądzi, że księdza bito. Tymczasem zeznała pani wczoraj: dopiero gdyśmy spostrzegli, że części ubrania brakuje, powiedziałaś pani doktorowi: teraz dopiero panu wierzę. A więc widać, że rozmowa o pobiciu była już przedtem, i żeś pani doktorowi nie wierzyła.

Osk. Zdawało mi się to dziwnem, nie byłam pewna. Zresztą i sam doktor z początku nie był pewnym.

R. Dun. Gdy pani weszła pierwszy raz do pokoju księdza, nie rozglądała się pani, czy czego nie brakuje. Ale gdy lekarz powiedział, że to nie przypadek, gdy się nadto pokazał brak odzieży, to czy nie patrzyła się pani, czy szafa nie rozbita itp.?

Osk. Rozglądnęłam się po całym pokoju, widziałam, że okna zamknięte i wszystko w porządku.

Radca Duniewicz bada dalej.

Oskarzona ustawicznie trwa przy tem, że nie mówiła nic o depozycie, z powodu, że jej o to nikt nie pytał, tembardziej zaś, że nie chciała, w intencję księdza trafiając, zdradzać jego majątku. Co do kwestji, czy wzięła wszystko z szafy i czy wiedziała o tem, że jeszcze inne pieniądze są u księdza ukryte, odpowiada oskarzona, że „nie miała czasu wziąść wszystkiego“.

R. Duniewicz wyraża z powodu tego zdziwienie. Jeżeli bowiem ktoś ma zezwolenie właściciela, nie potrzebuje się obawiać, ażeby go ktoś przy przeglądaniu jego własności naszedł. Oskarzona tłumaczy znowu, że kręciło się dużo ludzi.

R. Duniewicz zapytuje znowu oskarzoną po co wynosiła najpierw pieniądze do lokalu komisyjnego, następnie dopiero szła po poszewkę i ztamtąd niosła do domu. Czem droga dłuższa, tem łatwiejsza zguba? Oskarzona tłumaczy to pospiechem.

Na dalsze pytanie r. Dun. czy sortowała pieniądze, jak to utrzymuje akt oskarzenia, twierdzi oskarzona, iż ich nie sortowała. W kwestji opalania pokoju „komisyjnego“, daje oskarzona wymijającą odpowiedź. Oskarzona twierdzi, iż powiedziała księdzu co wzięła z szafy, i że część zostawiła, dlatego prosiła księdza, ażeby przejrzał czy czego nie brakuje.

R. Duniewicz. Czy ksiądz miał jaki spis papierów wartościowych.

Osk. Miał dawniej, sama go sporządzała oddając w r. 1885 depozyt księdza. Czy go stracił, czy go wymieciono nie wiem, już biorąc ostatni raz papiery w przechowanie nie widziałam go.

R. Dun. Na co pani żądała nie tylko świadków, ale urzędowego skonstatowania, że oddaje pani depozyt?

Osk. Może nie zastanowiłam się nad tem co robię.

R. Simon. pomaga jej w wyjaśnieniu tej okoliczności, przypominając jak zeznała w akcie oskarżenia, poczem oskarżona oświadcza, iż chciała uniknąć odpowiedzialności na przyszłość.

R. Dun. zapytuje czy sama dla siebie, lub też dla syna nie przymawiała się księdzu o majątek.

Osk. twierdzi, że nigdy. Pytana o skrypty dłużne mówi, że pożyczała od księdza kilkakrotnie dla siebie 2000 złr., dla syna 600, 700 złr. Majątku po księdzu odziedziczyć się nie spodziewała. Wzięta w krzyżowy ogień pytań rad. Duniewicza, oświadcza oskarżona na zapytanie, że za dużo ma odpowiadać naraz. W kwestji klucza od szafy, który oskarżona oddała ks. Królic. „na wypadek pożaru“, jak mówi akt oskarżenia, daje znowu oskarżona odpowiedzi tak pospieszne i niesformułowane, że trudno cokolwiek z nich wyrozumieć.

(Dalszy ciąg w nr. 17).

Nadesłane.

Pociągi kolejowe

(według zegaru lwowskiego)

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godz. 4·03 popoł. kurjerski; 9·28 wieczór osobowy; 8·50 rano osobowy; 7·15 wieczór mieszany

Z Czerniowiec: o 8·00 wieczór pospieszny; 11·06 wieczór i 6·11 rano mieszany.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na dworzec główny) o 2·20 popoł. kurjer.; 3·15 rano i 7·00 wieczór mieszany. (Na Podzamcze) 2·08 pop. kurjer.; 2·38 rano i 6·22 wiec. mieszany

Z Bełzca (Tomaszowa): 5·53 popoł. mieszany codziennie; — 1·10 rano tylko we wtorek i piątek.

G. 8·26 rano z Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza Chyrowa i ze Stryja — 3·40 po południu z Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i ze Stanisławowa — 1·35 nocy z Krosna, Zagórza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, z Ławoczne i Budapesztu. — 8. wieczorem koleją czerniowiecką z Husiatyna.

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: 2·28 popoł. kurjerski; o godz. 4·20 rano i 8·30 wieczór osobowy; o 7·20 rano osobowy.

Do Czerniowiec: 9·20 rano pospieszny; 9·50 rano 10·06 wieczór mieszany.

Do Podwołoczysk i Brodów: (z dworca głównego: o 4·11 popołudniu kurjerski; 10·35 wieczór i 9·52 rano mieszany. (Z Podzamcza) 4·22 popołudniu kurjer.; 11·5 wieczór i 10·23 rano mieszany.

Do Bełzca (Tomaszowa): 7·49 rano mieszany codziennie; — 5·01 popołudniu tylko we wtorek; — 2·44 popołudniu tylko w piątek według potrzeby.

G. 5·20 z rana do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Stróże do Ławoczne i Budapesztu. — 10·35 przed południem do Stryja, Husiatyna, Chyrowa, Nowego Zagórza, Krakowa, Zwardonia — 8·10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Nowego Zagórza, Krakowa i do Zwardonia, — 10·08 wieczorem do Husiatyna koleją czerniowiecką.

WYSTAWY i MUZEA.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE W RATUSZU, codziennie od godziny 9tej do 6tej; wstęp w poniedziałek 50 cnt., w inne dnie 30 cnt., w niedzielę i święta wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH, ulica Trzeciego Maja l. 13. w dnie powszednie 30 cent. w niedziele i święta 15 cnt.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej, l. 18. otwarte we środy i soboty od 11 do 3, we święta i niedzielę od 11 do 2.

MUZEUM ZAKŁADU NARODOW. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10tej do 1szej przed południem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Dywany Perskie!

sprzedają się **po niżej ceny tylko** do Soboty, ażeby oszczędzić wielkich kosztów transportu.

Hotel Europejski Nr. 7.
we Lwowie.

HANDEL
sukna i towarów wełnianych modnych
pod firmą

Jan Wallach i Syn

we Lwowie, Rynek liczba 33.
rok założenia 1841.

poleca *Aksamity w prążki (Kort) na spodnie do jazdy konnej, jako też na całe ubrania przewyższając co do trwałości wszystkie inne materje po bardzo umiarkowanych cenach.*
(Dla służby jedyne).

C. k. uprzywil. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym.

Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą. 763

Choroby ust i zębów

jako to: **ruszanie się zębów, ból zębów, zapalenia, wrzody, krwawiące się dziąsła, nieprzyjemny zapach z ust najpewniej usuwa i leczy prawdziwa c. k. dentysty nadworaego**

Dra POPPA Woda anaterynowa do ust
która równocześnie użyta z
Dr. POPPA Proszkami do zębów albo **Pastą do zębów**
utrzymuje ciągle zdrowe i piękne zęby.

Dra POPPA Plomba do zębów
do wypełniania samemu sobie dziurawych zębow.

Cena: Anaterynowa woda do ust 50 ct., 1 złr. i 1·40 złr. **Anaterynowa pasta do zębów** w puszkach po 1 złr. 22 cnt. **Aromatyczna pasta do zębów** po 35 ct. **Proszek do zębów** w pudełkach 63 ct: **Plomba do zębow** w etui złr. 1.

Naśladowania anaterynowej wody do ust dr. Poppa, ktore wprawdzie znajdują się w handlu, są według dokonanej analizy preparaty po większej części skombinowane z kwasów, które zęby wcześnie niszczą.

Główny skład: Wiedeń, Bognergasse 2. Otrzymać można we wszystkich aptekach, droguerjach i perfumerjach we Lwowie, i Galicji, trzeba jednak zawsze wyraźnie żądać tylko prawdziwych preparatów dr. Poppa.

Wyszły już z druku nakładem „Drukarni Polskiej"

Kalendarzyk kieszonkowy na rok 1889
cena 15 centów,

Kalendarzyk kantorowy
dla biur i urzędów, oprawny na kartonie, na wzór niemieckich „Frommera". **Cena 30 cent.**

Składy główne: u pp. Seyfartha i Dydyńskiego, w Drukarni Polskiej ul. Sobieskiego 28.

Hurtownym nabywcom odstępuje się rabat.

Z własnej fabryki

Świece gromniczne

woskowe białe, lub obrazkami świętych i kwiatami ozdobione od 15 ct. do złr. 1·80 za sztukę
poleca handel

Fryder. Schubutha
Lwów, Rynek 45.

Liszaje wszelkie
Słabości skóry
Wyrzuty skórne

zostają usunięte ogólnie ulubionym **Mydłem fiołkowem** i **Wodą fiołkową** wyrobu

Adolfa Pokornego

Magistra farmacji
Lwów, Wałowa 15.

Wyroby moje zostały odszczególnione Medalem zasługi na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w roku 1888. Skład w Stanisławowie u p. aptekarza **Macury.**

Cierpiącym na podagrę i reumatyzm polega się prawdziwy

Pain-Expeller

z „kotwicą", jako bardzo skuteczny środek domowy.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy"!

ALOJZY HÜBNER

Skład farb i materjałów
ulica Karola Ludwika l. 13.
(dawniej cukiernia Rotlendera)
poleca

w każdym domu potrzebne:

MYDŁO, KROCHMAL, FARBKI do bielizny, SODĘ SZCZOTKI wszelkiego rodzaju, OLIWĘ do świecenia, KNOTKI, FARBĘ do farbowania materyj, MASĘ do podłogi, WOSK, ROGÓŻKI z łyka i żelazne, SZCZOTKI do przedpokoi. ZAPAŁKI etc.

Cennik dla każdego gratis.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne,
oraz wszelkie biżuterje ze złota i srebra poleca po najprzystępniejszych cenach

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik w hotelu Europejskim.

Olejek chino-taninowy
przeciw wypadaniu i na porost włosów. Flakonik 1 zł. 20 ct.
Nabyć można w sklepach

IHNATOWICZA
we Lwowie, Krakowie i w Czerniowcach. 1604b

Potrzebna

pompa do studni

ssąco-tłocząca z rurami żelaznemi około $3^1/_7$ ctm. średnicy, głębokość 16 metrów, i zaapli kowanie do już ustawionego wiatraka nad studnią. Uprasza się oferty z podaniem ostatniej ceny: Zarząd dóbr Podniestrzany poczta Żydaczów.

Nowe lekarstwo na zatwardzenie.

Najczęściej pojawiającemi się cierpieniami we wszystkich warstwach ludności są uciążliwości trawienia, a te znowu są źródłem wielu innych chorób. Z początku nie zważa się na tę uciążliwość w nadziei, że brak apetytu w krótce ustąpi, a równocześnie jawiące się zatwardzenie, niemiły smak w ustach, uczucie mdłości, zły humor, zajęcie głowy same znikną. Dopiero po dłuższym czasie i gdy inni zwrócą uwagę na złe wyglądanie, znajduje się ze zdziwieniem, że prócz wyżwymienionych pozornie nieznacznych uciążliwości, przybyło tymczasem kilka nowych i większych. Cera stała się bladą i pożółkłą, białko oka żółtawo zabarwione, oczy same zapadnięte, siła wzroku osłabła i w oczach powstaje migotanie i iskrzenie. Skóra jest raz suchą i gorącą, to znowu nadmiernie wilgotną i zimną. Uryna wydziela się w małej ilości jest ciemno zabarwiona i po ochłodzeniu zostawia osad. Stolec następuje tylko co kilka dni, albo tylko raz w tygodniu. Uczucie znużenia i osłabienia występuje coraz wyraźniej, a chęć do zwykłych czynności powoli ginie. Wspomniane zjawiska występują albo pojedynczo, albo wszystkie razem, i można bez przesady twierdzić, że dziesiąta część wszystkich ludzi cierpi na jedną lub drugą tę uciążliwość. — Wczesne używanie dopiero u nas nie dawno wprowadzonych A. Brandta nowo poprawionych pigułek szwajcarskich, zawierających jako główną część składową *Cascara sagrada* usuwa pewnie wszelkie wyżwymienione uciążliwości, a dawne zdrowie wraca. *Cascara sagrada* uznaną została przez wszystkie znakomite lekarskie powagi — **prof. Dr. Senatora w Berlinie** na czele — za nieoceniony, niczem innem nie dający się zastąpić środek, dlatego skutek A. Brandta pigułek szwajcarskich we wszystkich uciążliwościach trawienia i tychże następstwach jest rzeczywiście cudowny. Każdy, kto tylko choć jedną probę z temi pigułkami zrobił, może to potwierdzić i będzie się ucickał, jak do zbawcy w biedzie, chętnie do tych pigułek. — Trzeba żądać w aptekach wyraźnie A. Brandta poprawionych pigułek szwajcarskich i uważać na początkową literę imienia **A.**; Nazwisko A. Brandt jest na każdem pudełeczku i na prospekcie owiniętym na pudełeczku kilkakrotnie wydrukowane. — Pudełka bez tego prospektu są najczęściej fałszowane. — Uprasza się takiego fałszowanego towaru nie przyjmować, który zamiast być pomocnym do zdrowia jest często wprost zdrowiu niebezpiecznym. Prawdziwych **A.** Brandta poprawnych pigułek szwajcarskich otrzymać można w każdej lepszej aptece w pudełkach po **40 ct.** lub **70 ct.** Prawdziwych otrzymać można we *Lwowie* u p. Wywiórskiego, apteka pod złotym orłem. — W *Brodach* u p. H. Grünspanna, apteka pod złotym orłem. — Wilhelma Landesberga apteka pod złotą koroną. — W *Jarosławiu* w apt. J. L. Wisłockiego. — W *Jaśle* u p. Romualda Palcha apt. obwod. — W *Jazłowcu* w apt. Adama Babicza. — W *Kamionce strumiłowej* w apt. Karola Pilewskiego. — W *Kulikowie* w apt. B. Misiołka. — W *Niżankowicach* u p. W. Włodzimirskiego, apteka pod Gwiazdą, — W *Podkamieniu* w apt. Leona Adera. — W *Samborze* u p. Józefa Aleksiewicza apt. obwod. — W *Sokalu* w apt. Eug. Wysoczańskiego. — W *Tarnowie* u p. E. Ranka apteka pod Lwem. — W *Ustrzykach* w apt. A. Jastrzębskiego. — Na wypadek, gdyby tych pigułek w jakiej aptece otrzymać nie było można, na zamówienia przyśle *franco* każdemu główny skład apt. **Ferdynanda Schmieda w Cieplicach** (Czechy), jeżeli się zażąda tylko jednego pudełka.

PAPIER FAYARD ET BLAYN

Przeszło **SZEŚĆDZIESIĄT LAT POWODZENIA** świadczą o skuteczności leczenia **katarów, reumatyzmów, irrytacyj piersiowych, boleści, zwichnień ran, odparzeń, nagniotków, odgniotków pomiędzy palcami i odmrożeń.** — We wszystkich aptekach. — (Wymagać własnoręcznego podpisu)

Orkiestra Towarzystwa „Harmonji"

lub też podzielona na **kwartety, kwintety, sekstety** i t. d. poleca się do wynajęcia na **bale, wesela i zabawy domowe po cenach przystępnych.** Dla członków wspierających towarzystwa ceny zniżone. Wysyła się i **na prowincję** za poprzednią ugodą. Należy się zgłaszać do dyrekcji przy ul. Strzeleckiej l. 7. między 9—12 godziną rano lub 3—4 godziną popołudniu.

„Drukarnia Polska" ulica Sobieskiego l. 28. Telefonu Nr. 179.

Papier z fabryki Czerlańskiej.